Przegląd Kościelny

Nr. 51. Poznań, 18 Czerwca 1885. Rok VI.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

JUBILEUSZ PAPIEŻA ŚW. GRZEGORZA VII.

(Ciąg dalszy).

2. Cela klasztorna, życie zakonne dają nam klucz do zrozumienia wielkości Grzegorza Papieża. Jest to jedną z najpiękniejszych chwałą średnich wieków, że wszelkie odrodzenie wyszło z zakonów, jako ze swego naturalnego ogniska. Historya tych czasów w tak ważne i różnorodne wypadki obfita, koncentruje się w historyi zakonów. Władza i potęga należy do najświętszego, do tego, kto najgłębiéj nurzał się w źródłach boskiego ideału. Są to owe dusze bohaterskie, co z głębi swych samotności niesłychany wywierają wpływ na świat i odmładzają go w rozwoju sił żywotnych Kościoła. Odłączeni od świata panują nad nim. Nigdy wpływ wzajemny świata na klasztor i klasztoru na świat nie był tak głęboki i tak widoczny jak wonczas. Później wpływ ten osłabł i zatarł się, zakony w 14 i 15 wieku nie mają już takiego znaczenia. Mnisi i reformatorowie z tego czasu nie posiadają w tym stopniu siły ekspanzywnéj co Benedykt, Hildebrand, Franciszek, Dominik. Ztąd to owa wielka rola, jaką odegrały w średnich wiekach zakony. Dzierżą one faktycznie w swych rękach rządy nad ludźmi i wywierają ogromny wpływ na swój czas, gdyż są ogniskami bohaterstwa moralnego i wyższéj wiedzy.

Jednem z takich ognisk było Clugny w 11 wieku. Z tego to schronienia wychodzi Hildebrand a z nim niezrównany urok katolicyzmu w téj epoce. Clugny było instytutem wychowującym Świętych, uczonych i mężów stanu, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmuje Grzegorz VII. Po ukończeniu studyów w Rzymie, wstępuje do klasztoru słynnego wonczas surową i wzorową karnością z nieokreślonem przeczuciem wielkiéj roli, jaką w przyszłości miał odegrać. Stroskany i przejęty do głębi upadkiem chrześciaństwa, dusza jego pragnęła porządku, spokoju, cnoty i wolności. Clugny podsycało i rozwijało te aspiracye. Całe prawie wychowanie swoje i wykształcenie zawdzięcza temu klasztorowi. Znalazł tam sposoby do zahartowania swéj woli, znalazł zasady swego przyszłego działania, wzniosłą ideę o kapłaństwie i jego misyi regeneracyjnéj, miłość wolności Kościoła i niezawisłości pontyfikatu rzymskiego. Dwa te wielkie natchnienia jego życia zakonnego opanowują całe rządy Papieża. Zakonnik prosty — a wpływ jego rozszerza się po Francyi i sięga aż do Rzymu. Na jego to usilne zalecenia Leon IX (biskup Bruno z Toul) nie zadowalnia się wyborem na Papieża przez cesarza, lecz przyjmuje najwyższą w Kościele władzę, gdy go lud i kler rzymski Papieżem ogłosił i tryumfalnie przyjął. Clugny uratowało wolność elekcyi Papieża, jak przez Hildebranda rozerwie kajdany krępujące Kościół i postawi duchowieństwo z czasem ówczesnym na wysokości chrześciaństwa. Dzięki także Hildebrandowi Leon IX broni Włochy i Kościół przeciw najazdom Normanów i zasiewa pierwszą ideę przyszłych wojen krzyżowych.

Nic tak pięknego, jak przyjaźń tych dwóch mnichów, co zostali Papieżami. Uzupełniają się nawzajem i dostrajają do harmonii. Jeden z nich słodki i bojaźliwy, drugi z natury energiczny i przedsiębiorczy; jeden więcéj mąż prosty i wewnętrzny, drugi natura szeroka, wylewająca się na wielkie przedsięwzięcia; jeden więcéj mąż studyów i medytacyi, drugi mąż czynu, gotów każdéj chwili od myśli przejść do czynów; dwie te postacie tak piękne i sympatyczne idealizują się w świetle swych wzajemnych przymiotów duszy. Hildebrand daje Leonowi IX coś ze swéj granitowéj stałości, a zapożycza od niego tę pokorę tak wdzięczną i miłą, która czystem promieniem rozjaśnia tę duszę tak silną i dumną. Ztąd to pomieszanie najpiękniejszych przymiotów, pozornie sprzecznych w osobie i życiu Grzegorza VII, słodycz w złączeniu z energią i męztwem, osobiste zaparcie i najwięcéj imponująca duma, uprzejmość, umiarkowanie, cierpliwość długa i pobłażliwość łączą się w tym duchu inicyatywy, w sile lwiéj i wielkich postanowieniach.

Clugny ukształciło Hildebranda, który znowu na wzór swój wiek swój ukształci. Pod temi dwoma połączonemi wpływami wyrosły wielkie idee inspiracyjne średnich wieków. Co je rzeczywiście odróżnia od wszystkich innych epok, to akcya Pontyfikatu rzymskiego, urzeczywistniająca myśl wzniosłą chrześciaństwa zupełnie zjednoczonego, zbliżenie wschodu i zachodu przez wyprawy krzyżowe i Papieży, wspaniały ruch intelektualny i artystyczny przedstawiający się w najczystszych i najoryginalniejszych formach, a wreszcie uległość wszystkich warstw i stopni społeczeństwa wpływowi ducha chrześciańskiego. Cztery te charakterystyczne rysy średnich wieków znajdujemy w zarodzie w życiu opactwa Clugny i Hildebranda. Z tego to źródła wytrysną na pokolenia strumienie życia. Pewien historyk mówi o téj epoce słusznie, że dwie rzeczy ją opanowują i poruszają: wolność i religia. Był to właśnie duch Clugny i jego najznakomitszego syna.

Po klasztorze i przyjaźni Leona IX rządy nad ludźmi, jakie wykonywał jako Kardynał i legat, były trzecią jego szkołą. Powołany do Rzymu przez Leona IX został kardynałem i legatem, zajmował stanowiska, urzędy najtrudniejsze a wszędzie taką mądrością i bystrością się odznaczał, że stał się doradzcą i prawą ręką sześciu Papieży (1049—1073). Zanim tedy objął rzeczywiście ster Kościoła, rządził nim wprzódy przez długie lata i w tym peryodzie nauczył się rządzić ludźmi i sprawami, jak z Clugny wyniósł ducha inspirującego jego politykę. Uzbrojony w naukę klasztoru i doświadczenie w sprawach ludzkich, Hildebrand zbawi swój wiek reformując Kościół i zapewniając niezawisłość Stolicy św., a przez to dzieło stanie się inicyatorem całéj przyszłéj cywilizacyi.

3. Kościół, instytucya boska i ludzka zarazem podlega w swym elemencie ludzkim wpływowi rewolucyi, jakie prze-

chodzi rodzaj ludzki. Ztąd czasy chwały i upadku, przesilenia niekiedy bardzo bolesne, które Bóg zażegnywa przysyłając reformatorów. Grzegorz VII miał tę rolę opatrznościową a nawet jest pewnie największym ze wszystkich sławnych reformatorów kościelnych. Ująwszy ster Kościoła w swe ręce w chwili, gdy chrześciaństwo jęczało pod jarzmem ucisku i zgorszenia, musiał Papież narzucić reformy siłą swego niepohamowanego charakteru. Była to chwila, w której złe nagromadzone w łonie Zachodu po śmierci Karóla W. dosięgło szczytu i wybuchło z tak szaloną gwałtownością, z tak wyrafinowaną przewrotnością i zuchwałością bezwstydną, jakich w całej historyi kościelnej znaleźć niepodobna. Upadek Karolingów, supremacya księstw tyrańskich, ustawiczne wojny domowe pomiędzy szlachtą, najazdy Normanów, Saracenów, rabunek dóbr kościelnych, upadek klasztorów, rozdawanie samowolne urzędów i posad kościelnych, panowanie siły, nielegalność, zamieszanie i nielad, skażone i sfałszowane sumienie publiczne, swawola, ucisk u góry, słabość i brak oporu u dołu, zepsucie i nikczemność prawie wszędzie: wszystko to przyczyniło się do wprowadzenia do Kościoła straszliwych nadużyć, które się objawiają w czworakiéj postaci: jako symonia, konkubinat duchowieństwa, uzurpacya świecka inwestytur kościelnych, i wdzieranie się cesarza do wyboru Papieża. Świętość i wolność Kościoła były dotknięte w samym korzeniu. W takich okolicznościach rozkład powszechny, upadek wiary i obyczajów nieunikniony — zepsucie szerokim lało się korytem z duchowieństwa we wszystkie warstwy ludu. W najczarniejszych kolorach malują kronikarze ówczesne stósunki, powszechne zdziczenie i straszliwy wzrost zbrodni. „Na zachodzie, pisze zasłużony kronikarz Wilhelm z Tyru, nie było ani religii, ani sprawiedliwości, ani uczciwości, ani wierności. Kościoły i klasztory wydane zostały na łup, nigdzie bezpieczeństwa, najstraszniejsze zbrodnie uchodziły bezkarnie. W łonie rodzin obyczaje zepsute, związki małżeńskie zesromocone, wszędzie zbytek, opilstwo, gry.“ Drastyczniéj jeszcze przedstawia te stósunki Kardynał Damiani.

Aby uratować świętość i wolność Kościoła, potrzeba było takiego Świętego i bohatera, jakim był Grzegorz VII, z jego wzniosłem pojęciem o znaczeniu i powołaniu Kościoła oraz o zadaniu Stolicy św. Jeden ustęp z listu do opata Hugona w Clugny 1074 r. pisanego, da nam poznać w głównych zarysach to pojęcie: „Zwracając wzrok, pisze Grzegorz św., czy ku zachodowi, południowi, czy ku północy, bodaj gdziekolwiek znaleźć można Biskupa, któryby w prawy sposób doszedł do urzędu, lub też życie jego odpowiadało wymaganiom téj godności — Biskupów, którzyby miłością Chrystusa a nie ambicyą świecką przejęci urząd swój sprawowali; nigdzie książąt, którzyby cześć Bożą stawiali nad swą własną a sprawiedliwość nad zyski... Dla tego musi być Kościół wolny i to przez swą Głowę, przez pierwszego w Chrześciaństwie, przez słońce wiary, przez Papieża. Ten musi sług ołtarza wyrwać z więzów świeckiéj władzy. Papież zastępuje miejsce Boga, gdyż kieruje jego państwem na ziemi... Kościół rzymski jako matka wszystkich nakazuje wszystkim i każdemu z osobna we wszystkiem; pomiędzy nimi są także cesarz, królowie, książęta, arcybiskupi, biskupi, opaci — i wszyscy posłuszni być muszą. Jeśli idą po grzesznéj drodze, matka św. ich na dobrą naprowadzić powinna; gdy tego nie czyni grzeszy... Na jakikolwiek opór napotka w swem dziele ten, który w miejscu Chrystusa na ziemi zasiada: musi przeciw temu walczyć, cierpieć, jak Chrystus cierpiał. Wszystkiemu złemu wojnę i zagładę wypowiedzieć musi, aby ustalić pokój na świecie, wszystkim, co dla sprawiedliwości i cnoty są uciśnieni, dopomagać. Prześladowanie i ucisk nie może go odwieść od tego św. celu. Kościół musi być wolny i wszyscy w nim muszą być nieposzlakowani i czyści. Aby tego dokonać to pierwszem jest Papieża dążeniem.“ (Voigt, Gregor VII 197 do 204). Z pewnością plan to równie wzniosły jak olbrzymi.

Wzrokiem swym orlim Grzegorz dostrzegł natychmiast, że zepsucie kleru i niewola Kościoła są solidarne. Walczyć za wolność bez naprawy nadużyć wewnętrznych, zdawało mu się daremnem, gdyż duchowieństwo zdrowe i święte jest pierwszym i nieuniknionym warunkiem jego niezawisłości i moralnéj akcyi. Grzegorz VII rozpoczął tedy od reformy wewnętrznéj, aby tym silniéj i energiczniéj bronić praw Pontyfikatu i wolności kościelnéj, — od zwalczania energicznego symonii i konkubinatu duchowieństwa. Za usługi, jakie za panowania króla Pipina a więcéj jeszcze jego syna Karóla W. oddało państwo Kościołowi, otrzymało zbyt wielki wpływ na wewnętrzną organizacyą kościelną i wnet przywłaszczać sobie poczęło prawa po nad dozwolone granice; nadto polityczne stósunki Kościoła ówczesnego ze systemem feudalnym, nosiły w sobie zaród nadużyć, które późniéj tak straszliwy objaw w symonii, w sprzedawaniu duchownych posad i urzędów za pieniądze znalazły. Wolność przez to Kościoła w najwyższym stopniu była zagrożona. Za czasów Grzegorza symonia grasowała w wielu krajach, najgorzéj jednak w Niemczech za panowania Henryka IV. Biskupi i opaci mianowani byli przez króla. A jakież to były nominacye! Henryk rezydował wówczas zwykle w Goslar. Przykład rozpustnego i wyuzdanego króla nie pozostał bez wpływu na lud i na księży zwłaszcza w wielkiéj Goslarskiéj kapitule. Z tego właśnie instytutu wybierał król głównie biskupów i prałatów na stolice niemieckie i opactwa, ludzi, co nie mieli pojęcia o duchu kościelnym i powinnościach kapłańskich. Henryk sprzedawał posady więcéj dającym, w nadziei, że biskupstwo okupione lub wyszachrowane opactwo przyniesie 10 razy więcéj nad cenę kupna, zgłaszały sie najpodlejsze i najnikczemniejsze indywidua, awanturnicy, dworacy, którzy dotychczas wcale księżmi nie byli i kupowali sobie biskupstwa i opactwa. Ci naturalnie złożoną sumę kupna starali się wydusić z poddanego sobie duchowieństwa, które znowu ze swéj strony, aby jak najwięcéj wydobyć pieniędzy, sprzedawało wiernym Sakramenta; dochodziło nawet do tego, że beneficya stawały się własnością różnych rodzin[1]) i prawem spadku przechodziły z jednego na drugiego. Czy mogły być gorsze na Kościół nałożone więzy jak ten wpływ państwa na wybór biskupów i kapłanów, w najzgubniejszym rozwijający się kierunku? Jakież tu analogie nastręczają się do dzisiejszych wymagań państwa, dążącego do jak największego wpływu na obsadzanie beneficyów!

Z symonią w ścisłym związku stoi rozwiozłe życie duchowieństwa, konkubinat, który za czasów Grzegorza przerażające przybrał rozmiary. I nie dziw, przez symonią, sprzedaż bezwstydną, biskupstwa, opactwa, beneficya dostawały się w ręce ludzi najniemoralniejszych, którzy o cnotach kapłańskich pojęcia nie mieli. Symonistyczni biskupi i kapłani byli wrogami śmiertelnymi każdego lepszego popędu, popierali oni wprost i bronili niemoralne życie duchownych. Kościół Boży na ziemi musi być c z y s t y i niepokalany (Efez. 5, 27) w swych członkach. Życie niemoralne i wyuzdane jego członków było i jest po wszystkie czasy wielkiem zgorszeniem i niebezpieczeństwem. Nigdy jednak to niebezpieczeństwo groźniejsze, jak kiedy duchowieństwo, które dla wyłącznéj zupełnie służby Kościołowi i jego celom związków rodzinnych się wyrzec i życie niepokalanéj czystości wieść powinno, jest niemoralne i występne. Kościół nie zmusza nikogo do celibatu[2]), lecz stawia go za warunek swym ka-

---

[1]) Okropne opisy tego frymarczenia posadami duchownemi Lamberta z Hersfeld, zawarte są w *Monum. Germ. histor.* Pertza tom V str. 171, 183, 235; cfr. także Epist. Gregor l. II ep. 76.

[2]) Jest to dziś równie szeroko rozszerzone jak błędne zdanie, jakoby bezżeństwo duchownych wyższych święceń było dopiero przez

planom, a kto się temu warunkowi poddać nie może lub nie chce, temu Kościół zaleca wszelki inny zawód tylko nie duchowny. Nie może być mędrszego a zarazem wolną wolą każdego człowieka więcéj szanującego i czystość duchowieństwa lepiéj gwarantującego prawa. Jeżeli zaś byli i są duchowni, co wiarołomnie pierwotne swe postanowienie gwałcą i rozpustny żywot wiodą, to przez to Kościół się nie plami, pozostaje zawsze niepokalaną oblubienicą Chrystusa. Lecz przypatrywać się takiemu zgorszeniu obojętnie nie może, upomina, grozi i karze, a ostatecznie wyklucza ze swego św. społeczeństwa te nieczyste żywioły.

W obec tak zakorzenionych w owym czasie występków ciężką miał sprawę i walkę Grzegorz VII, tym więcéj że największa część duchownych ufna w opiekę i obronę również niemoralnego króla, otwarty przeciw rozporządzeniom Papieża bunt podniosła. Ale okazał się tu, jak sławi o nim brewiarz, „acerrimus ecclesiae defensor et criminum vindex.“ Na licznych synodach wydał rozporządzenia usuwające symonią i konkubinat i przepisy te nieubłaganie wprowadzał w życie. Ta stałość go zbawiła i Kościół. Kapłanom, co przez symonią otrzymali beneficya, nakazał powstrzymać się od wszelkich funkcyi duchownych, pod karą ekskomuniki zakazał kupować kościoły lub beneficya, kapłanom żyjącym w niewstrzemięźliwości nie wolno było odprawiać Mszy św. i spełniać duchownych posług; jeśli się do tych rozporządzeń nie stósowali, nie było wolno wiernym słuchać ich Mszy św. i przyjmować od nich Sakramentów św. — taki był kodeks praktyczny w pierwszym roku jego rządów wydany: poprawić się lub usunąć się ze świątyni — innéj alternatywy nie było.

Rozporządzenia te Papieża wywołały niesłychane wzburzenie, nie dla tego żeby były nowe co do treści, lecz że niemoralny kler znał już z dawniejszych czasów niezłomną energią Grzegorza VII, aby nie miał wiedzieć, iż z całą surowością w życie wprowadzone zostaną.[1]) Papież jednak nie uląkł się niczego lecz niewzruszenie trzymał się swego ideału kapłańskiego. W obec buntu biskupów i kapłanów, przez władze świeckie protegowanych, obostrzał swe prawa, wysyłał do wszystkich krajów legatów, pomnażał na wszystkich punktach synody, zachęcał i dawał bodźca dobrym biskupom, karał złych a w razie oporu nie wahał się rzucać klątwy. Pełen łagodności i miłości gdy upominał, był nieporuszony i żelazny, gdy napotykał na nieposłuszeństwo. Walka była ciężka i twarda, lecz dzięki pomocy ludu[2]), który zgorszony i oburzony do żywego niemoralnością i nikczemnością swych pasterzy i panów, całą siłą rozporządzenia papiezkie popierał, od złych księży się usuwał a nawet niekiedy do gwałtów na niegodnych kapłanów się porywał, — reforma rozwijała się i postępowała ustawicznie. Ostatecznie wytrwałość i niezłomność Papieża, walczącego dla wzniosléj idei, odniosła tryumf nad nikczemnością ludzką. Żelaznym swym charakterem, nie cofającym się przed żadną ofiarą, pokorny mnich z Clugny uratował ideał chrześć. kapłaństwa i zachował świat od powrotu do barbarzyństwa.

(Dokończenie nastąpi.)

Grzegorza VII zaprowadzone. Historya inaczéj o tem mówi. Już na początku chrześciaństwa za przykładem boskiego mistrza i jego najśw. matki był stan bezżenny, dziewiczy, w Kościele wysoko ceniony a do kapłaństwa niejako warunkiem; nie tylko księża lecz i wielu świeckich wyrzekało się w najdawniejszych czasach związków małżeńskich. Tertulian i Oryginos mówią już w 2gim wieku chrześć. o celibacie. Rozliczne wykroczenia przeciw prawu celibatu, z najdawniejszych czasów Kościoła pochodzącemu, wywołały przy końcu 3 i na początku 4 wieku surowe prawa i zagrożenie ciężkich kar na wyłamujących się z celibatu kapłanów. Takie rozporządzenia wydały synody w Neocaesarei (319), w Elwira (306). Papieże Leon W. i Grzegorz W. jako też liczne późniejsze synody przepis ten w najostrzejszej formie przypominały. Grzegorz VII dla tego nic zaprowadził nic nowego w Kościele, nastając nieugięcie na przywrocenie bezżeństwa kapłanów.

[1]) Lambert l. c. ad an. 1074 pisze o wybuchach wściekłości kleru: „Adversus hoc decretum infremuit tota fractio clericorum; hominem plane haereticum et vesani dogmatis esse clamitans, qui oblitus sermonis Domini, qui ait: non omnes capiunt hoc verbum.“

[2]) Że lud wierny swojem postępowaniem przeciwko symonistycznym i ożenionym księżom wiele dopomógł do przeprowadzenia szlachetnych planów Papieża, robią niektórzy ciężki z togo zarzut Papieżowi. Na to odpowiada Kard. Hergenröther w swój „historyi kość.“: „Właśnie zuchwałe i burzliwe postępowanie ożenionych księży i ich mecenasów wykazało konieczność wypędzenia tak zepsutych i rozkiełznanych sprośników ze świątyń; czego biskupi dokazać nie zdołali lub nie chcieli, to przeprowadził lud, unikał niemoralnych księży, a tylko lepszych poszukiwał, niekiedy zaś ich wypędzał, łżył i poniewierał. Wybryki te, które zresztą przeciwnicy Grzegorza z jaskrawą przesadą opisują, nie były po myśli Papieża, który też Sakramentów udzielanych przez księży ożenionych nie ogłaszał za nieważne; w czasach jednak wielkich wstrząsnień i zaburzeń, w obec charakteru sprawiedliwości ludowej dziwić im się nie można. Legaci pap. przebiegali kraje, dzierżąc zupełną władzę karania, wspierani przez oburzony niemoralnością wielu narzuconych sobie pasterzy lud, w którego interesie leżało, by Kościół nie stał się instytutem żywiącym pojedyńcze rodziny, a kler w sobie zamkniętą, samolubną, dla ludzi wykształconych niedostępną, wyzyskującą poddanych kastą.“

Jubileusz 50letni kapłaństwa Papieża Leona XIII i pielgrzymka duchowa.

Dnia 31 grudnia 1837 r. otrzymał Ojciec nasz św. Leon XIII święcenia kapłańskie. Za dwa lata zatem, jeśli Bóg doczekać pozwoli, przypada jego 50letni jubileusz kapłański. Kiedy proboszcz najmniejszéj parafii wiejskiéj doczeka się złotego jubileuszu, wszystkie jego duchowe dzieci żywy biorą udział w tym niezwykłym wypadku i radości; gdy go obchodzi biskup, święci z nim cała dyecezya; słuszna zatem, aby tak piękny dzień w życiu Pasterza wszystkich wiernych i Biskupa wszystkich Biskupów, święcił cały świat katolicki i składał wszelkie możliwe dowody swego uwielbienia, miłości dla Papieża i to jeszcze Papieża dla swych niezmiernych przymiotów duszy i zasług tak niezwykléj miary. W celu tedy poczynienia odpowiednich przygotowań utworzył się we Włoszech komitet z najznakomitszych katolików, który po wszystkich krajach członków sobie werbuje, aby uroczystość ta jubileuszowa jak najwspanialszą była manifestacyą wszystkich katolickich ludów na ziemi. Aby błogosławieństwo Boskie do tego przedsięwzięcia uprosić, urządza się po całym świecie duchowa pielgrzymka do grobów św. Apostołów Piotra i Pawła. Pobożne to ćwiczenie w ten sposób ma się odbywać przez 9 dni (nowennę) od 20 do 29 czerwca rb., że się codziennie w tym czasie przenosi każdy w duchu do grobu św. Apostołów i odmawia odpowiednie do powyżéj wyrażonego celu modlitwy (Różaniec) za ogólne i poszczególne potrzeby Chrześciaństwa. Ojciec św. pochwalił to pobożne ćwiczenie i na odnośną prośbę pod d. 13 stycznia rb. wszystkim uczestnikom téj nowenny odpust 300 dni za każdy dzień udzielił, a zupełny odpust w uroczystość św. Apostołów (29 czerwca) lub w jednym ze 7 następujących dni, jeśli w tym dniu przyjmią Najśw. Sakrament i zwykłe modlitwy odpustowe odprawią. Podajemy tu w dosłownem brzmieniu Petitum przedłożone Ojcu św. i jego decyzyą:

Beatissime Pater!

Decuria Societatulae a filiorum pietate erga Pontificem maximum et Ecclesiam, ut voluntati tuae omnino obtemperet, qui mones excitas crebro, ut, deprecandi gratia praesentem rerum calamitatem atque eam quae acerbior fortasse ingruit Ecclesiae sanctae, singulare a Deo praesidium duplicata supplicationum instantia catholicae gentes efflagitent, Tibi subiectissime consilium pandit instituendi fovendique late Peregrinationem quamdam, quae mente animoque obeatur, ad sepulcra Ss. Apostolorum Principum, easque propemodum ordiatur quae deinceps res sint obeundae. Quare ad solium prona Beatitudinis tuae haec impense orat:

Uti qui mente et voluntate sese in templum vaticanum contulerint veneratum sepulcra Ss. Petri et Pauli App., qui quavis ratione operam dederint quo pia huiusmodi peregrinatio bene feliciterque vertat, qui novendium in eorundem sollemnia (XXIX iun.) rite egerint, quinque recitatis quotidie decadibus Rosarii marialis, ideo supplicantes Deo ut christiani reges concorditer inter se habeant, ut errores in fidem catholicam exturbentur, ut homines nequam ad bonam redeant frugem, ut Ecclesia sancta magis magisque vigeat, iis omnibus pro tua velis benignitate indulgentias largiri quae infra scriptae sunt, idest

I. Dierum tercentum ex poenalium numero, semel per dies novendii singulos.

II. Plenariam ipso festo die Ss. Apostolorum, vel quo cuique placuerit ex septem qui insequantur, modo admissorum confessione ritu christiano expiati sacram Eucharistiam sumpserint, atque ad mentem tuam, Beatissime Pater, preces Deo exhibuerint.

Quam Deus etc.

Ex audientia Sanctissimi.

Die 13 Januarii 1885.

Sanctissimus Dominus Noster Leo divina Providentia Papa XIII, referente me infrascripto Cardinali Secretario a publicis negotiis, pium Commissionis oratricis propositum commendare, et petitas indulgentias sub praescriptis clausulis et conditionibus concedere dignatus est.

Datum Romae e Secretaria Status, die, mense et anno praedictis.

Locus † sigilli. *L. Card. Jacobini.*

W sprawie obsadzenia naszéj Stolicy Arcybiskupiéj

następujące czyni uwagi krakowski *Przegląd polski* w poszycie czerwcowym r. b. w przeglądzie politycznym:

„Co do kulturkampfu w Prusach wikłają się sprawy coraz bardziéj i coraz niepomyślniéj dla Poznańskiego. Już nadmieniono w przeszłym zeszycie, że na arcybiskupstwo kolońskie ma być przeniesiony ks. Krementz, biskup warmiński i równocześnie z uregulowaniem stosunków kościelnych tejże archidyecezyi miało nastąpić i w Poznańskiem uporządkowanie dotychczasowego odmętu. Tymczasem, jak nas pewne w téj mierze dochodzą wiadomości, zmienia się znowu ten projekt; archidyecezya kolońska ma być zupełnie osobno traktowana i w osobie wymienionego biskupa dostać swego pasterza, a sprawa archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj odłożona ad calendas graecas.

„Gdyby to miało nastąpić, a wszystko zdaje się za tem przemawiać, uczuliby katolicy W. Ks. Poznańskiego podwójną i tem dotkliwszą boleść, bo doznawaliby wspólnego z wszystkimi katolikami państwa ucisku, a prócz tego udręczenia za to, że są Polakami. To odosobnienie sprawy Kościoła w Poznańskiem od ogólnéj Kościoła katolickiego w Prusach, jest rzeczą najboleśniejszą i najgroźniejszą. Na Niemców katolików czyli na centrum nie możemy się żalić; przy każdéj bowiem danéj sposobności bronili nas dzielnie, wytrwale, a nawet po bohatersku, bo z oczywistem narażeniem się na podejrzenia swego niemieckiego patryotyzmu, jednem słowem zrobili wszystko, co tylko było w ich mocy. Nie ich przeto winą, że się rządowi udało za pomocą zręcznéj dyplomacyi odosobnić Poznańskie mimo tego, że swego Arcybiskupa ma przy boku Papieża. Czyja w tem głównie wina, nie dziś pora roztrząsać, chociażby nam wszystkie ukryte dotąd fakta były znane. Tyle tylko jest niewątpliwem, że k a t o l i c k a p r a s a p o z n a ń s k a n i e m a ł o s i ę d o t e g o p r z y c z y n i ł a p r z e z b r a k w s z e l k i e g o t a k t u p o l i t y c z n e g o, p r z e z c z ę s t e a n i e p o t r z e b n e d r a ż n i e n i e, p r z e z k r z y k l i w e, c z a s a m i d o ś m i e s z n o ś c i i z n u d z e n i a p o s u n i ę t e w y n o s z e n i e g o d n o ś c i p r i m a c y a l n é j itp.

„Teraz, kiedy się sprawy coraz smutniéj rozwijają, pisze *Kuryer pozn.* w nr. 113 z 20 bm.: »Ściśle rzeczy biorąc, przyjdzie każdy do przekonania, że dopóki rząd pruski nie zdecyduje się przystąpić do organicznéj rewizyi ustaw majowych, przywrócenie regularnego zarządu archidyecezyi nie rokuje Kościołowi zbyt wiele korzyści — a mogłoby w danym razie tylko przyczynić się, jak to mówią, do zabagnienia walki kulturnéj. Biskupi nie mający seminaryów, nie mogący obsadzać probostw, widzący nad sobą grozę ustaw majowych, są prawdziwie biskupami w więzach.« Cóż z tych słów wynika? Oczywiście nic innego, jak że lepszy zamęt obecny, niż rządy biskupie ograniczone. Czy to *Kuryer pozn.* na seryo tak mówi? Czy to jedyna pociecha, jaką przynosi opuszczonym archidyecezanom? Czyż nie trzeba było już dawniéj „ściśle brać rzeczy“? O tem można było mówić, nim Stolica Apostolska pierwsze biskupstwo w Trewirze wśród tych okoliczności obsadziła, ale dziś już za późno tem się pocieszać. Na tem miejscu w owym czasie, lubo delikatnie, kilkakrotnie jednak tego przedmiotu dotykano.

„To częste przedstawianie i odrzucanie kandydatów na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską, nic zapowiada przy obecnem usposobieniu rządu pruskiego pomyślnego skutku, a uwłacza powadze Stolicy Apost., naraża wysoką godność hierarchiczną arcybiskupa na sponiewieranie. Co już kilkakrotnie tu nadmieniano, a p. Windthorst bez ogródki w Izbie deputowanych wypowiedział, najwłaściwszem i prawie jedynem z téj trudności wyjściem było i jest odwołać się w téj mierze do wyboru kapituł Chociażby ten środek żadnéj innéj nie był przyniósł korzyści, to jednak dwie następujące były niewątpliwe. Odrzucanie najpierw przez rząd kandydatów nie byłoby dotykało Ojca św., ale kapituły, i dla tego nie byłoby tak przykrem, a powtóre, nie byłyby wypłynęły na wierzch kandydatury, które co najmniéj zdradzały lekceważenie tego wysokiego, ważnego, a w obecnych czasach nader trudnego urzędowania. Kapituły nie byłyby zdolne dopuścić się takich pomyłek i budzić w duchowieństwie nieufność i zdziwienie. A gdyby się ostatecznie nie zgodzono na wybór arcybiskupa, byłoby się może udało wybrać administratora, bo tymczasowy zarząd nie wiąże tak ściśle ani rządu, ani Kościoła, łatwiéj go zatem było uskutecznić. Jaki teraz ta sprawa weźmie obrót, nikt nie jest w stanie przewidzieć.“

Nikt trafności wielkiéj tym poglądom i słuszności temu, co tu powiedziano i co napomknięto, nie odmówi, kto zna stosunki naszéj archidyecezyi. Położenie nasze coraz bardziéj opłakane, a tym boleśniejsze, że przyznać trzeba, iż nie bez win z naszéj strony wytworzone zostało i nic nie rokuje pomyślniejszych widoków, owszem coraz groźniéj zarysowuje się przyszłość naszéj archidyecezyi, jak to wyczytać można wyraźnie a więcéj jeszcze wykombinować z tego, co korespondenci rzymscy piszą do *Germanii*, a co tutaj dla związku z poprzedniemi wywodami warto powtórzyć. Jeden korespondent pisze:

„Zamieszczoną już w numerze 123 *Germanii* wiadomość, iż w sprawie obsadzenia stolicy gnieźnieńsko-poznańskiéj panuje a b s o l u t n a c i s z a, możemy dziś uzupełnić o tyle, że tak, jak obecnie rzeczy stoją, n i e m a s z w c a l e w i d o k ó w z a ł a t w i e n i a t é j s p r a w y. Rząd pruski upiera się przy tem, iżby pod żadnym warunkiem nie dopuścić na tę stolicę P o l a k a, a Leon XIII jest stanowczo zdecydowany dać téj ciężko nawiedzonéj archidyecezyi tylko takiego arcypasterza, któregoby duchowieństwo i lud zupełnem darzył zaufaniem, i któryby w ten sposób mógł zagoić rany zadane przez walkę kulturną. Arcybiskup nie-Polak nie mógłby zaiste żadną miarą zyskać zaufania ludu polskiego, strwożonego i ciężko strapionego zachciankami germanizacyjnemi rządu pruskiego; to jest rzeczą tak jasną, że nawet ci prałaci rzymscy to uznawają, którzy zresztą w innych rzeczach bardzo są skłonni do ustępstw na rzecz rządu pruskiego. Mogę także was zapewnić, że osobą, któréj wyniesienia na stolicę gnieźnieńską rząd pruski aż do dni ostatnich stale się domagał — a któréj kandydaturę Ojciec św. stale odrzuca, nie jest wcale ks. proboszcz Assmann.“

Na innem miejscu pisze inny korespondent rzymski: „Rozmawiałem w téj chwili z szlachcicem niemieckim, zajmującym wysokie stanowisko, który w rozmowie z Ojcem św. dowiedział się, iż rząd pruski chce koniecznie Papieżowi narzucić kandydata Niemca na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską. Papież oświadczył jednakże stanowczo, iż pod żadnym warunkiem na to się nie zgodzi, gdyż biskup Niemiec nie mógłby w polskiéj dyecezyi spełnić swego wysokiego zadania.“

I cóż potem nastąpi? Czy zawsze sprawa pozostanie na tem stanowisku, że rząd będzie proponował Niemca na arcybiskupa, a Papież stale go odrzucał? Raz przecie skończyć się to musi — i albo pozostanie stan dotychczasowy z wzrastającem rozprzężeniem się stosunków kościelnych i ustawiczną groźbą zastosowania do nas w całéj srogości ustaw majowych, albo rząd ostatecznie przeprowadzi swoje. Jakaż tedy przyszłość!

Pastoralne wskazówki.

Biskup warmiński ks. dr. Krementz wydał pod d. 18 kwietnia rb. do duchowieństwa swego okólnik, w którym obok różnych zaleceń i rozporządzeń zwraca uwagę na dwie ważne rzeczy ogólniejszéj natury, w których informacya przydatna będzie i kapłanom innych dyecezyi.

1. Jedna wskazówka dotyczy postępowania z osobami, co w sposób niedozwolony małżeństwa mieszane zawarły (o czem myśmy też już w piśmie naszem przed niedawnym czasem wspominali), aby osoby te otrzymawszy rozgrzeszenie, nie bywały przypuszczane bez wszystkiego do Stołu Pańskiego, lecz sprawę ich jako należącą do forum externum przedkładano proboszczowi lub Biskupowi, którzy wprzódy rozsądzić muszą, czy zgorszenie publiczne z zawarcia tego związku lub wychowania akatolickiego dzieci pochodzące, usunięte zostało. Owoż tenor odnośnéj wskazówki:

Jam litteris pastoralibus Nostris diei 12. Martii 1873 datis statutum est, admissionem ad ss. eucharistiae sacramentum eorum, qui valide quidem, sed illicite matrimonia mixta inierunt, *ad forum spectare externum.* Quamobrem etiamsi tales personae sacramentaliter absolutae fuerint, *nondum jus ad publicam ss. eucharistiae susceptionem habent*, sed extra confessionem parochum vel episcopum adire obligati sunt, quibus judicare incumbit, num scandalum publicum ex illicito matrimonii contractu vel acatholica liberorum educatione exortum adeo sit sublatum, ut ad publicam sacrae synaxis perceptionem valeant admitti.

2. Następnie zaleca ks. Biskup swym duchownym usilnie czytanie wydanéj niedawno przez Kardynała Manninga książki, przetłomaczonéj na język niemiecki i wydanéj w roku zeszłym u Kirchheima w Moguncyi pod tyt.: *Das ewige Priesterthum*[1]), zapewniając, że „in difficultatibus sacri ministerii doctrinae et solatii spiritualis haud parum ex eo hauriatis.“ Przedewszystkiem zaś zachęca do odczytania 13 rozdziału pod tyt. „Przyjaciel kapłana.“ Mówi w tym przedmiocie bardzo pięknie ks. Biskup:

Quis ex vobis familiarem cum fido amico conversationem non desiderat, quum vita sacerdotis vita sit solitaria, a strepitu mundano aliena, multisque e vobis, pagorum remotorum incolis, solitudo haec interdum gravis sit ac periculosa. Quis det, ut consuetudine sinceri amici uti possitis, qui jugiter mane, meridie et vespere praesens vobis sit, facilis ad visitandum, qui tenero erga vos flagret amore atque omnibus et gratiae et suavitatis suae donis vos incessanter studeat cumulare. Respiciatis, oro, D. N. Jesum Christum in ssmo sacramento latentem et in continua ipsius familiaritate requiescite. Vos enim, sacerdotes Dei altissimi, ante omnes electi estis, qui S. Josephi et B. Mariae V. felicitate fruentes cum Domino continuo moremimini in domo sua, ubi habitat et cum hominibus conversatur. Aliena veste induta latet ibi Dominus ac rex noster, ut qui sint amici fideles experiatur, probans nostram in se fidem, devotionem, charitatem. Heic omnes sollicitudines vestras in corde ipsius amantissimo abscondite, heic incruentum quotidie sacrificium offerentes tam arcte cum ipso conjungamini, ut nullo unquam diei momento ab ipso segregemini. Sentiant omnes fideles curae vestrae concrediti, Jesum esse intimum cordis vestri amicum, ut exemplo vestro allecti eundem sibi fidelissimum et perpetuum eligant amatorem. Certe in frequentando hoc sanctissimo mysterio singulari modo impleri experimur verbum illud Domini, quod ante discessum suum discipulis locutus est: „Pacem relinquo vobis, pacem meam do vobis: non quomodo mundus dat, ego do vobis“ (Joh. 14, 27). Ex fonte illo lucidissimo in vitam nostram lumen prosiliet divinum, pax, gaudium, consolatio et fortitudo, atque summa orietur fiducia in hora mortis nostrae, qua ante tribunal D. N. Jesu Christi sistimur, judicis nostri simul et amici et fratris. Sonet ergo usque in auribus nostris vox suavis simul ac tremenda S. Apostoli: „Si quis non amat Dominum nostrum Jesum Christum, sit anathema.“

W tych pięknych i wzniosłych słowach podana jest niejako treść wspomnionego rozdziału z książki Kardynała Manninga. Autor przedstawia Chrystusa P. jako jedynego, najlepszego dla każdego kapłana przyjaciela, posiadającego w sobie wszystkie wielkie i szlachetne przymioty prawdziwego przyjaciela, do którego we wszystkich potrzebach i popędach serca z ufnością uciekać się może, który zastąpić winien kapłanowi wszelkie inne przyjaźni na świecie. Sposób przedstawienia głębokie czyni wrażenie — trzeba czytać, aby doznać na sobie uroku, jaki wieje z téj książki. Odsyłając do niéj szanownych czytelników i gorąco ją polecając, powtarzamy tu słowa wstępne pastoralnego znaczenia z rozdziału 13, któremi autor przygotowuje serce kapłana do powierzenia się przyjaźni Jezusa Chrystusa, jako jedynego na świecie godnego przyjaciela.

„Zaprzeczyć nie można, że życie kapłana jest życiem ściśléj samotności. Od chwili, gdy przez święcenia wyłączony został z ludzi, odnoszą się doń w całéj pełni te słowa: *Bez ojca, bez matki, bez wyliczenia rodu, nie mając ani początku dniów ani końca żywota: a przypodobany Synowi Bożemu, trwa kapłanem na wieki* (Żyd. 7. 3). Opuszcza miejsce rodzinne, dom ojczysty, przyjaciół; jego u rodziny, jego imię i ród idą w zapomnienie. Nikt nie pyta się, gdzie został zrodzony, nikt, gdzie umrzeć może. Od świata odłączony i nigdy więcéj opuszczony i samotny jak w ścisku ulicy lub w ludnych pokojach. Jest to prawdą, że swą trzodę, swych braci w kapłaństwie, cały widzialny Kościół i wszystkich Świętych ma za towarzyszów. Lecz to wszystko nie starczy. Potrzebuje czegoś co nad wszystko jest serdeczniejszem. Kapłani szukają często w przyjaźniach i niewinnych związkach szczególniejszéj zażyłości. Podobnie jak wszyscy inni ludzie potrzebują *solatium humanitatis.* Lecz szukając tego albo przyjmując, wpadają często w sidła. *Albowiem kto jest od kogo zwyciężon: tego i niewolnikiem jest* (II Piotr 2, 19). Przez cokolwiek człowiek pokonany bywa, przez to samo dostaje się w niewolę. Nie masz większéj dla kapłana niewoli, jak osobiste przywiązanie bez równowagi. Gdy otrzymał święcenia, oddał swemu mistrzowi boskiemu całą swą duszę i za to pozyskał wolność, która go od wszystkich nieporządnych przyjaźni i niewłaściwych przywiązań wyzwoliła. Wolność ta polega na zupełnéj równowadze jego ducha. Opiera się ona na miłości Boga, która opanowuje wszystkie poruszenia umysłu i udoskonala je w cieple, w czułości dla wszystkich go otaczających, lecz mu także zakazuje tak się do kogoś przywięzywać, iżby przez to równowagę lub zupełną niezależność swego ducha utracił. Najpewniejszym znakiem, że duch nasz tę równowagę stracił, są owe częste schodzenia się, liczne listy, długie wizyty, nudy w domu, nieustanne szukanie czegoś, marnowanie czasu i niezadowolenie ze samotności. Jeśli kapłan wieczory swoje za nudne uważa, swój własny pokój za samotny, książki niezajmujące, widocznie równowagę utracił. Popadł w niewolę jakiéj rzeczy lub osoby i doskonałéj wolności swego serca się pozbawił. Hieronim św. mówi: „Kleryk, co Kościołowi Chrystusowemu służy, niech naprzód swe nazwisko objaśni, a gdy znalazł jego definicyą, niech się stara być tem, czem go nazywają. Bo

[1]) Tłomaczenie polskie wyjdzie niebawem w Warszawie nakładem Redakcyi *Przeglądu katolickiego.*

jeśli słowo greckie cleros los oznacza, to dla tego klerycy tak bywają nazywani, że albo sami są losem Pana, albo Pan jest ich losem. Tak więc kto albo sam jest własnością Pana, albo którego własnością jest Pan, tak żyć powinien, aby on Pana a Pan jego mógł posiadać. Ten co Pana posiada i z Prorokiem mówi: »Pan jest moim udziałem«, nie może nic innego posiadać jedno Pana; bo jeśli obok Pana jeszcze coś innego posiadamy, nie jest Pan udziałem naszym — pars ejus non erit Dominus" (De vita clericorum t. IV p. 259). „Bóg Pan mówił z Adamem, jak człowiek mówi do swego przyjaciela." Nasz Pan i Zbawiciel powiedział: „Nie nazywam was sługami lecz przyjaciołmi." Kapłana przyjacielem jest jego boski mistrz. A przyjaźń jego wystarcza. Lecz wystarcza tym tylko, co wyłącznie na niéj się opierają. Nie może się ona mieszać z niższemi przyjaźniami. Panować w nas powinien jak na jakim tronie. Zbawiciel nasz przyobiecał „pozostać z nami po wszystkie dni aż do końca świata." I „po nad porządkiem i warunkami natury" ustanowił pewien rodzaj osobistéj obecności, w któréj zawsze jest pomiędzy nami. Kapłana przyjacielem jest Jezus w najśw. Sakramencie, w którym zawsze pomiędzy nami przebywa; a kapłan jest z Nim i u Niego, rano, w południe i wieczór, w ustawicznem obcowaniu, i nieustanny istnieje między nimi stosunek miłości i opieki z jednéj strony, miłości i służby z drugiéj....."

Wiadomości literackie.

Książka do nabożeństwa pod tyt. ***Czyste westchnienia do Boga,*** zebrana z najlepszych dzieł katolickich, z dodatkiem odpustów do tych nabożeństw (jakich?) oraz budujących uwag i rozmyślań, przez E. Ł. Kasprowicza. Wydanie 5. Lipsk, E. Ł. Kasprowicz 1876, str. 160, XVII i 869. Na okładce wydrukowano wydanie *szóste.*

We wydanéj przez ks. Jakóba Falkowskiego[1]), ex-Piara, znanego ojca głuchoniemych († 1848), książce do nabożeństwa: *Wzniesienie myśli do Boga czyli duch chrześciańskiego nabożeństwa* (Warszawa 1824) umieszczona jest oda (!) *Bóg,* rosyjskiego poety Dzierżawina, w przekładzie Szydłowskiego, i *Sąd ostateczny,* wyjątek z *Nocy* Younga, tłomaczony przez apostatę Fr. Dmochowskiego, także ex-Piara, który zrzuciwszy habit ożenił się. Charakteryzuje to wybornie stosunki religijne owego czasu. Dziwniejszą jednak bez porównania rzeczą jest, że za naszych czasów wyjść mogła, i to z aprobatą władzy duchownéj, katolicka książka do modlitwy, ułożona przez jawnego błędnika, mieszcząca w sobie, jeżeli nie umyślne uchybienia dogmatyczne, to przynajmniéj niejasne a czasem wprost niestósowne wyrażenia, świadczące, że autor, nie teolog, ale księgarz z profesyi, a zaciekły spirytysta z amatorstwa, swój spirytystyczny żargon i takież nieśmiałemi frazesami wypowiadane idee przeniósł do książki swéj, mającéj być niby to katolicką, o zrozumiałem zaś tłomaczeniu prawd katechizmowych i o polskim języku kościelnym żadnego nie ma wyobrażenia. Jest to książka wydana przez E. Ł. Kasprowicza, któréj tytuł powyżéj podaliśmy. Na czele świeci aprobata, którą *ad perpetuam rei memoriam* dosłownie umieszczamy. „Książkę pod tytułem: *Czyste westchnienia do Boga,* jako nie zawierającą w sobie nic przeciwnego wierze Kościoła św. rzymsko-katolickiego, drukować pozwalam. Warszawa, dnia 25 stycznia 1867 r. Ks. Dyonizy Czaczkowski, cenzor dzieł treści relig. w archid. warszaw. mp. Approbatur. Varsaviae, die 8 Februarii A. D. 1867 Judex Surrogatus Consist. gener. Varsav. Prael. Metrop. A. Sieklucki. Secretarius Ig. Dudrewicz. (L. S.)." A teraz zobaczmy, kto komu i co aprobował. Cenzor duchowny: ks. Czaczkowski, Bernardyn z konwentu warszawskiego i w tymże konwencie przed rozproszeniem zakonów regens studiorum i lektor teologii dogmatycznéj i pastoralnéj, nie znalazł nic do nadmienienia przeciwko książce pobożnéj, napisanéj przez świeckiego człowieka, prawdopodobnie sobie wcale nieznajomego, którą dla tego samego tem sumienniéj należało przepatrywać, zwłaszcza że autor, który jest równocześnie księgarzem, z góry wzbudza podejrzenie, że z płodów swego pióra pieniężną tylko chce uczynić spekulacyą. P. Kasprowicz, autor *Czystych westchnień,* a przedtem mizernych wierszyków, powtrącanych do zbioru poezyi, zatytułowanego *Lutnia,* jest jawnym spirytystą, zarażony więc sekciarstwem, które dziś tak bardzo rozszerzone tyle spustoszenia w duszach czyni i niejednokrotnie przez Stolicę Apostolską zostało potępione. Owszem jest jednym z najgorliwszych tego sekciarstwa adeptów i propagatorów.[1]) Jako nie przyjmujący nieomylnéj nauki Kościoła katolickiego, nie omieszkał p. Kasprowicz wyrazić swojéj ku niemu niechęci i ujawnić sekciarskiego swego stanowiska. Uczynił to w przedmowie do *Pism Antoniego Góreckiego,* zebranych i wydanych przez Ewarysta Góreckiego (Lipsk, w komisie E. Ł. Kasprowicza, 1877). Jak wiadomo, zrobił Górecki na emigracyi rozbrat zupełny z religią katolicką. W zbiorowem wydaniu jego poezyi nie tylko przedrukowano wszystkie jego wiersze, wymierzone przeciwko Papieztwu, spowiedzi itp., ale p. Kasprowicz dolał jeszcze oliwy do ognia a zarazem wypowiedział swoje *credo* a raczéj *non credo* w następujących słowach przedmowy: „Wychowany (Górecki) w *srogich* zasadach katolickiéj religii, ale *duchem jasnowidzący* jedyną, świętą nieskalaną, wszelako rozsądną wiarę, przed którą najwyższy geniusz ziemski chętnie zgina korne czoło, *chłoszcze hipokryzyą kapłańską,* krytykuje obowiązki i czyny głowy Kościoła, przekazując swéj ulubionéj ojczyźnie jasną drogę *niezależności ducha* w czystéj i nieskażonéj Chrystusowéj wierze."[2]) Z tem wszystkiem wielbiciel *niezależności ducha* puścił w świat dla pieniężnego zysku pod osłoną niebacznie danéj za rządów ks. prałata Zwolińskiego, a niezbędnie potrzebnéj aprobaty kościelnéj, książkę ułożoną właśnie wedle *srogich* zasad katolickiéj religii. A teraz podamy z niéj małe *florilegium:*

Str. V. W tych książkach odczytawszy kilka wierszy, rozmyśla pobożny o ich prawdzie, porównywa z własnemi czynami i *wpaja wykonanie pobożnych uczynków w swe przedsięwzięcia.*

Str. 2. Najświętsza i *najwszechmocniejsza* Trójco, jedyny Boże... wierzę *Tobie,* żeś tu obecny.

Str. 6. O Przenajśw. Panno... proszę... abyś *mnie, niegodną duszę,* za sługę swego przyjąć raczyła.

Str. 7. W modlitwie Pańskiej: i nie *daj* nas na pokuszenie.

---

[1]) Ks. Falkowski był bardzo zacnym i świątobliwym kapłanem. O sobie nie mówił inaczéj jak: *Kuba grzeszny.* Nosił przy sobie zawsze skarbonkę, do któréj zbierał ofiary na głuchoniemych. Ale w układzie owéj książki do modlitwy nie otrząsnął się z wpływu swéj epoki.

[1]) *Przewodnik bibliograficzny,* wydawany przez Wisłockiego w Krakowie, wymienia w roczniku 1879 nr. 5 i 8 następujące spirytystyczne prace autora *Czystych westchnień:*

Kasprowicz E. Ł. Der Spiritismus in Deutschland. I. Der Spiritismus und seine Stellung zum Spiritualismus, insbesondere in Deutschland, ein öffentlicher Vortrag, gehalten am 27 November 1878 zu Leipzig von E. Ł. Kasprowicz, *Gründer und Präsidenten* des Vereins für spirite Studien. II. Hauptgrundsätze der Lehre vom Geiste. III. Der Spiritualismus der *Psychischen Studien* und Herr Staatsrath Alexander von Aksakow. Leipzig 1879, nakład E. Ł. Kasprowicza, druk Uschmanna i Wagnera we Weimarze, 8vo str. 24,40 i 16. Rzecz w żadnym katolickim narodzie nigdy nie słychana, aby autor spirytystyczny mógł równocześnie wydawać katolicką książkę do nabożeństwa. Nie zdobył się na to Allan Kardec, ale zdobył u nas p. Kasprowicz, a żaden biskup, żaden konsystorz głosu przeciw temu nic podniósł.

[2]) Przedmowa z tym ustępem znajdowała się tylko w tych egzemplarzach pism Góreckiego, które się najpierw ukazały w obiegu księgarskim. W późniejszym czasie zobaczyliśmy z wielkiem zdziwieniem w téj samej książce zupełnie inną przedmowę, podpisaną, jeżeli dobrze pamiętamy, przez L. R. i wolną od wszelkich wycieczek przeciw Kościołowi. Snać zmiarkował p. Kasprowicz, że pierwsza przedmowa źle uprzedzała czytelników w katolickiej Polsce, więc ją usunął i inną zastąpił. Że on sam a nie kto inny jest autorem téj pierwotnej przedmowy dowodzi: 1) żargon spirytystyczny, który go zdradza; 2) znana jego mania pisywania przedmów do wydawnictw poetów polskich, któremi przyozdobił edycye Brockhausa, pod jego kierownictwem dokonane; 3) okoliczność, że autor przedmowy o Ewaryście Góreckim, wymienionym na tytule, mówi jako o trzeciej osobie: „Najbliższa familia zapomniała obowiązku wyratowania tych prac z całkowitéj zatraty. Dopiero *daleki krewny* w ziemi ucisku, w domu niewoli, zebrał się na ten obowiązek." Jeżeli więc nie wydawca Ewaryst Górecki pisał przedmowę, pozostaje tylko jako jéj autor wydawca księgarz, którym jest p. Kasprowicz.

Str. 11. *Na wielkanoc* (zamiast około W. Nocy) spowiadać się itd.

Str. 12. W sześciu prawdach: „że *dusza* nasza nieśmiertelna według uczynków swoich wieczną nagrodę lub karę odbierze.“ W katechizmie jest tylko powiedziane: że dusza jest nieśmiertelna, karę zaś i nagrodę przecież odbierze nie tylko dusza ale i ciało.

Str. 14. Błogosławieni, którzy są *smutni*, albowiem itd.

Str. 32. W akcie miłości: kocham bliźnich moich *jako ducha własnego*.

Str. 44. W akcie skruchy: oto jestem Panie *jako dusza* cała pokryta wstydem itd.

Str. 50. Autor objaśnia, że można dostąpić w pewne dni zupełnego odpustu za odmawianie codzienne litanii do M. Boskiej, gdy się kto spowiada, komunikuje i odmawia litanią z *warunkami nadzwyczajnego nabożeństwa*. Niechże to kto zrozumie!

Str. 54. We Mszy św. Jezus Chr. osobiście zstępuje na ziemię.. aby nam *pokazać* zasługi krwi Jego (!) przenajśw, którą wylał za nas.

Str. 61. O Boże.. jakimże sposobem *w sile organizmu naszego* wywdzięczyć byśmy się potrafili, gdybyś nam itd.

Str. 70. *Stworzycielu zbawienia naszego*, za nas umęczony itd.

Str. 91. Dziwię się i wielbię téj wielkiéj tajemnicy...

Str. 95. Panie, *nie mam godności* przystępować często do stołu twojego...

Str. 101. ...tych, którzy żądali *po* mnie, aby się *duch mój* za nich, lubo niegodny, modlił...

Str 139. Słowa kanonu: *quam oblationem*. oddaje p. Kasprowicz (naturalnie nie przytaczając obok tekstu łacińskiego, jak być powinno) w ten sposób: „Którą to ofiarę, Ciebie Boże prosimy, racz we wszystkiem ubłogosławić, policzyć, *uważnie* (!), ożywić i przyjemną Tobie uczynić itd.“ Tłomaczenie kanonu całe jest liche, niezupełne, często błędne np. *aestimator* meriti przetłomaczone przez: *sędzia* zasług (str. 144).

Str. 158. Swięta i *szanowna* Trójco!

Str. 163. Iż dzięka moja mała jest, luboby się *wszystek duch mój* w języki przemienił..

Str. 165. Cóż będziem głosić, *żjadlszy* chleb anielski i skostowawszy wina panieńskiego?

Str. 178. Bądź w mem sercu Boże, aby się brzydziło grzechami; bądź w *ustach* moich, aby się ich całkowicie wyspowiadały i *otrzymały rozgrzeszenie* (tj. usta!).

Str. 197. Klękam w płaczu *duszy* mojéj *pod* zasługą Krwi twéj przenajświętszéj.

Str. 207. Zamiast kar piekła, na jakie przez wielkie grzechy mo *serce* zasłużyło.

Str. 211. Do zbawiennego przyjmowania Komunii Kościół wskazuje trzy warunki: 1) przejęcie się świętością tego sakramentu; 2) czystość sumienia; 3) *pełnienie uczynków miłosiernych*. Słyszał to kto? — Także trzy warunki i co do ciała: 1) post (z wyjątkiem *dla chorych* i umierających nie wolno do Komunii przystępować jak na czczo); 2) *czystość;* 3) skromność i przystojność. Wedle p. Kasprowicza zatem *każdy* chory może nie na czczo przyjmować Komunią św., dodatek zaś jego o czystości *co do ciała* po co uczyniony?

Str. 215. Akt wiary przed Komunią: Nie zmysłom na błąd wydanym, lecz *duszy méj nieśmiertelnéj i w Ciebie wierzącéj wierzę*.

Str. 233. Bądźże błogosławiony *Zbawco* mój... od Ojca Twego niebieskiego, od *Słowa przedwiecznego* itd.

Str. 236 i 237 dwa razy powtórzone, że przy chrzcie trzeba albo polewać *albo kropić* wodą, a przecież rytuał katolicki o kropieniu nic nie wie, choć tam podobno kiedyś na Litwie tłumy kropieniem chrzcono.

Str. 238. *Między ojcami i matkami chrzestnymi zachodzi powinowactwo*, które jest przeszkodą do małżeństwa. — Bałamuctwo wierutne.

Str. 234. Nikt z dziatkami chrztu nie zwłóczy, aby śmierć nie zaskoczyła, a *potępienia* za grzech pierworodny nie odnosiły.... Kto to p. Kasprowiczowi powiedział, że dzieci niechrzcone idą na potępienie?

Str. 253. Ty *dusze* ubogie i *niedorosłe* pokryj skrzydłami Twemi.

Str. 295. Przy sakramencie ostatniego olejem św. namaszczenia mają być namaszczone między innemi *krzyże lub piersi*. A przecież lumborum unctio nunc omittitur semper non solum in feminis sed etiam in viris, o piersiach zaś i krzyżach mowy nie ma w rytuale.

Kończymy już nasze zbyt długie wyciągi. Prawie niepodobna uwierzyć, aby książka *takiego* autora i *tyle* mieszcząca w sobie bałamuctw i błędów, mogła była uzyskać aprobatę kościelną i rozejść się w naszym kraju w tysiącach egzemplarzy. A nie wypisaliśmy wszystkiego, tylko najbardziéj uderzające rzeczy! Życzyćby należało, aby najprzew. Loci Ordinarii w kurendach zwrócili uwagę duchowieństwa na to *Nieczyste westchnienia* a księża wiernych przed tem piśmidłem przestrzegli.

Z powodu wzmianki naszéj o wydawnictwie dwóch pism tercyarskich w Krakowie *Dzwonka* i *Echa*, pisze nam p. dr. Wł. Miłkowski, „że do współpracownictwa w *Echu* zjednał sobie świeckich kapłanów i zakonników św. Franciszka, między nimi znanego zaszczytnie w literaturze O. Wacława Kapucyna (Edwarda z Sulgostowa) i że każdy numer zaopatrzony będzie w imprimatur Najprzew. ks. Biskupa krakowskiego.“ Oczywiście w takich warunkach to pismo znajdzie szersze koło czytelników, które lepiéj będzie redagowane i lepiéj uwzględniać będzie potrzeby Tercyarzy. Pocóż jednak dwa pisma? P. Miłkowski tłomaczy się, że on jest właściwym inicyatorem i założycielem takiego organu i nikt z nim przy zakładaniu drugiego pisma się nie porozumiewał.

Posłuchanie katolickich stowarzyszeń włoskich u Papieża.

Dzieło kongresów katolickich we Włoszech, które tak świetne złożyło dowody swego błogiego działania przez urządzenie uroczystości jubileuszowéj św. Grzegorza VII na półwyspie, wysłało d. 4 czerwca przeszło 300 delegatów z 16 obwodów włoskich, w których to dzieło ma już swoje komitety, a nadto mniejsze komitety z pojedyńczych dyecezyi i parafii do Watykanu, celem wyrażenia Papieżowi swego hołdu i przywiązania. Posłuchanie odbyło się na sali konsystorskiéj. Papież przybył około 12 w południe w otoczeniu 17 Kardynałów i licznych prałatów swego dworu. Zauważano także Mgra Lachat b. biskupa bazylejskiego, dziś administratora Tessinu i arcyb. z Otrante, Mgra Cocchia. Prezydent katol. stowarzyszeń kom. Venturoli odczytał adres, w którym wspomniał naprzód chwałę i nieśmiertelne czyny Grzegorza VII.

Mamy nadzieję, oświadczył daléj mówca, że po walkach dni naszych Piotr św. zwycięży. Prosimy Boga i św. Grzegorza, aby się to wnet stało. Oby wnet prawda i sprawiedliwość tryumfowała ponownie a zagrożone społeczeństwo przez papiestwo znowu uratowane zostało. Żaden kraj nie zawdzięcza tyle Grzegorzowi, co Włochy. Gdy Hildebrand się urodził, ucisk i niewola Kościoła szła ręka w rękę z nieszczęściami Włoch. Walka Grzegorza o wolność Kościoła i czystość obyczajów doprowadziła ojczyznę naszą do zmartwychwstania. Hańba tym, co o tem zapomnieć mogą. Przystępujemy do stóp Twego tronu, aby w imieniu Włoch wyrazić Stolicy Apost. za to dzięki i protestować przeciw niewdzięczności spółczesnych. Czcząc w Grzegorzu wielkiego Papieża i wielkiego Włocha, opłakujemy w imieniu milionów walkę, jaka przeciw W. Świątobliwości zawrzała, wołamy do św. Grzegorza o pomoc a zarazem prosimy o apost. błogosławieństwo, aby usiłowania nasze o pozyskanie wolności dla Kościoła pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Wolność i niezawisłość Stolicy św., którą ten bohaterski Papież wywalczył, były początkiem nowego życia Włoch, rękojmią cywilizacyi, nieskończenie wyższéj od pogańskiéj, do któréj nasz znikczemniały i od Boga odpadły wiek powrócić by chciał.

Po téj przemowie powstał Papież i z wzmagającym się z każdym zdaniem zapałem, wśród oklasków rzęsistych, odpowiedział co następuje:

„Najmilsi Synowie!

Uroczysta okoliczność, która przywodzi was w roku tym do stóp Namiestnika Jezusa Chrystusa, aby Mu na nowo oświadczyć w imieniu całego Towarzystwa Kongresów katolickich uczucia waszego przywiązania i niezłomnéj wierności, czyni Nam, najmilsi Synowie, obecność waszę nader drogą a słowa wasze bardzo miłemi. Pamięć wielkiego Papieża, czczonego i uwielbianego jeszcze po ośmiu wiekach, natchnęła wam te wyrazy, a to wynurzenie szacunku jest nowym owocem pobożnego zapału, z jakim czczą wszędzie świętego Papieża, odważnego obrońcę karności kościelnéj, niezwalczonego szermierza wolności i niepodległości Kościoła, Ojca dbającego o dobro ludów. Czynność jego, przeciwko któréj walczono długo i z zajadłością, można poznać po tym znaku, jako dzieło geniuszu przedziwnéj wielkości. Walki jego poświęcone były dla wolności Kościoła, dla którego przewaga władz ziemskich i służalczość ludzi zepsutych stanowiły wielkie niebezpieczeństwo.

Oblubienica Chrystusa nie może być niewolnicą, powiodział Papież Grzegorz, a myśl ta wzniosła, znajdująca się na

dnie wszelkiego oporu, stawianego przez Papieży rzymskich od najpierwszych wieków niesłusznym żądaniom władzców tego świata, była jakoby duszą i życiem pontyfikatu św. Grzegorza. Ona to kazała mu podejmować z niezachwianą wytrwałością długi szereg prac, prześladowań i gwałtów. Dla niej to umarł On na wygnaniu; lecz nareszcie Kościół mógł korzystać z owoców jego bohaterskich cnót, jego wielkomyślnej odwagi.

Taka sama w ostatnich celach swoich, różnorodna tylko we formie i sposobach według miejsc i czasów, wojna gwałtowna i okrutna toczy się do tej pory przeciwko Kościołowi. W niezbyt odległych czasach i nawet w epoce naszej wojna ta dążyła za pomocą wszelkiego rodzaju podstępów i zasadzek do zniweczenia władzy doczesnej Stolicy Apostolskiej, która jest środkiem przygotowanym przez boską Opatrzność, aby bronić i chronić wolność Najwyższego Dostojnika Kościoła; i dla tej to wolności, a bynajmniej nie z żądzy władzy lub z chciwości posiadania znaczenia ziemskiego, poprzednicy Nasi walczyli i My także walczymy. Najwyższe znaczenie tej wolności nadaje Namiestnikowi Jezusa Chrystusa tę stałość, której świat nie może zrozumieć, a która nawet pośród wszelkiego rodzaju trudności jest pewnym zadatkiem zwycięztwa.

Lecz tak samo jak za czasów św. Grzegorza Włochy nie mogły pozostać obcemi i obojętnemi dla losów pontyfikatu rzymskiego, tak samo i dzisiaj nie mogą być niemi. Stawiając opór tym, co chcieli ujarzmić Kościół, św. Grzegorz zdołał, jak to właśnie przypomnieliście, stawić tamę we Włoszech przewadze rządów obcych i rozpocząć tę epokę pomyślności i chwały, która dzięki staraniom Papieży rzymskich, jego następców, doszła do najwyższego szczytu za Aleksandra III. Bohaterka z Kanossy (hr. Matylda) pospieszyła odważnie na pomoc Papieżowi a imię jej, jak i Grzegorza pozostało do dni naszych nieśmiertelnem i chwały pełnem. Pewnem jest także, iż jeżeli w tej tak trudnej epoce Włochy mogły znaleźć opiekę i obronę, to zawdzięczają to jedynie papieztwu rzymskiemu, a cała historya owych czasów potwierdza jasno, iż dobrobyt i wielkość Włoch zależy po większej części od wierności dla Papieża rzymskiego i szczerego przywiązania do jego najwyższej władzy. Walczyć zatem przeciwko Papieżowi, deptać nogami prawa Stolicy świętej pod pozorem — jak dziś utrzymują — dobra Włoch, jest szaloną bezbożnością i nie może być czem innem, jak natchnieniem sekt, które idąc w ślady nieprzyjaciół św. Grzegorza, dążą przedewszystkiem do tego, aby przywieść Kościół do niewoli i skrępować jego władzę. Lecz prawdą, nie obawiającą się zadania kłamu, jest, iż Włochy zjednoczone z Papieżem są wielkie i szanowane, Włochy zaś bez Papieża pozbawione są najlepszej swej chwały i najpiękniejszego blasku, jednem słowem, Włochy powstające przeciwko Papieżowi, ściągają na siebie wszelkie nieszczęścia, będące spadkiem tych, którzy prowadzą wojnę z Namiestnikiem Jezusa Chrystusa. O! gdyby Włosi, przypominając sobie i rozważając te jasne nauki historyi, umieli oddzielić miłość swego kraju i pragnienie jego pomyślności od skrytych zamiarów sekt i gdyby, wzbudzając w sobie zapał do prawdziwego dobra i najwyższego interesu swego kraju, stawili sobie jako obowiązek i zaszczyt podtrzymywanie sprawy Papieża i bronienie wolności i niepodległości Stolicy Apostolskiej! Co się was tyczy, jako też wszystkich Włochów, którzy są prawdziwymi katolikami, poświęćcie się dla dopięcia tego celu. Niech przykład waszych poprzedników i owoce, jakie otrzymali, służą wam za bodziec i niech niebieska opieka św. Papieża Grzegorza VII podtrzymuje i zagrzewa waszę odwagę! Niech was także umocni błogosławieństwo apostolskie, którego — pełni ojcowskiej życzliwości, udzielamy wam obecnym, waszemu całemu Towarzystwu, waszym komitetom i wszystkim katolikom włoskim."

Po tej mowie przypuścił Ojciec św. do ucałowania nogi i ręki przewodniczących komitetów. Książę Altieri wręczył mu Świętopietrze zebrane w Rzymie.

Na akcyą Tow. św. Łukasza złożył ks. prob. Zawadzki z Bukownicy 4 M.

KRONIKA.

Turcya. Szlachetne pragnienia połączenia się Kościoła wschodniego z rzymskim znajdują oddźwięk w dziennikach greckich na Wschodzie, które bez wyjątku, choćby najnieprzyjaźniejsze Papieztwu, nie śmią zaprzeczyć korzyści takiego połączenia. *Νεολόγος*, organ patryarchy najwięcej w Konstantynopolu czytany, przemawia za unią, a przynajmniej za porozumieniem się obydwóch Kościołów, nie może się tylko zgodzić na prymat Papieża z prawa boskiego płynący, jakkolwiek przyznaje, że Papież jest niejako naczelnikiem ex concessione fratrum. Inny dziennik *Κωνσταντινούπολις*, opozycyjny Joachimowi dziennik, zaczepił organ patryarchalny, denuncyując jego przychylność sprawie unii. Dziennik ten opozycyjny nie zaprzecza, aby unia była wielkiem dobrem i pożądaną przez Kościół wschodni, tylko że jest niemożebną, gdyż Papieztwo jest wrogiem wolności ludów i pragnie grecki Kościół poddać przewadze łacińskiej, któraby wszystkie jego przywileje autonomiczne zniosła. Do tej dyskusyi wmieszał się dziennik franc. *Phare du Bosphore* i popierał tezę Neologa o pożytku unii, lecz w wątpliwość podawał stósowność chwili, podając za powód, że Joachim IV ma tyle do czynienia ze sprawami wewnętrznemi swego Kościoła, iż nie może się zająć kwestyą tak ważną i żywotną. To oświadczenie wywołało zajmującą dyskusyą pomiędzy dziennikiem franc. a wspomnionemi dziennikami greckiemi. Francuzki jak i Neologos w spokojny i delikatny sposób dyskusyą podjęli, Konstantinupolis gwałtownie i w sposób ubliżający Kościołowi katol. oświadczył się przeciw unii. Podstawa dziennika oponującego Fanarowi dowodzi, że wszelkich użyje środków, aby zwalczać swych przeciwników. Faktem jednak jest, że rezultat odnosi przeciwny temu, jaki zamierzył. Konstantinupolis reprezentuje partyą, która okazała wielkie niedołęztwo w obronie helenizmu, i dla tego walczy dziś z tymi, co skutecznie sprawę helenizmu popierają i w jego interesie zbliżenia się do Kościoła katol. pragną. Tem się też tłomaczy popularność Neologa i wielka liczba jego czytelników w Konstantynopolu. Mimo napaści, jakich jest przedmiotem ten organ Fanaru, nie przestaje on wygłaszać pokojowych swych zamiarów w obec katolicyzmu. W odpowiedzi swej dziennikowi katol. *Ἀνατολή* na artykuł „Krok naprzód" skarży się, lecz grzecznie, że dziennik katol. chce tylko unii obydwóch Kościołów ze stanowiska interesu i korzyści Kościoła zachodniego, podczas gdy wypadałoby się starać o nadanie unii charakteru odpowiedniego interesom i godności obydwóch Kościołów. W obec tych życzeń oświadczył *Ἀνατολή*, że mówił w interesie i godności obydwóch Kościołów, że jednak ani jedność dogmatyczna ani jedność rządu, będące podstawą unii, co uznawał Neolog, nie mogą istnieć bez najwyższej jurysdykcyi Papieża, a z resztą prymat nie sprzeciwia się ani duchowi narodowemu, ani postępom helenizmu. Dziennik katol. przytacza na przykład narody wschodnie, które łącząc się z Kościołem katol. zachowały swe przywileje i gwarancye narodowe i kościelne, a z resztą unia mająca na czele Papieża, stanowiłaby mur niezłomny przeciw cezaryzmowi, który grozi pochłonięciem Kościoła tak na wschodzie jak i na zachodzie. *Ἀνατολή* kończąc artykuł, zapewnia Neologa, że Kościół katol. wzywając Wschód do unii, pragnie tylko zbawiennego powrotu Kościoła wschodniego do pierwotnego jego stanu, jaki istniał przed rozdziałem, a nie dąży wcale do tego, aby Kościół grecki miał zniknąć w Kościele łacińskim, a więc by w połączeniu swem zachował wszelkie dawne przywileje. Dyskusya tego rodzaju jest zdolna utorować drogę do jedności, rozwiewając uprzedzenia, i w tym kierunku dobrze się zasługuje sprawie unii *Ἀνατολή*.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.